

TRANSFERY PO WARSZAWSKU





PRZYGOTOWANIA DO WIOSNY



W NUMERZE...

TRANSFERY PO WARSZAWSKU

TRANSFERY PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ TO TEMAT, KTÓRY POWRACA CO PÓŁ ROKU. ZIMĄ LEGIA NIE SZALAŁA NA TRANSFEROWYM RYNKU. PYTANIE DLACZEGO? MOŻE PO PROSTU NIE MIAŁA PIENIĘDZY NA WZMOCNIENIA.

4-7



NA WYJAZDOWYM SZLAKU

WRAZ Z WIOSNĄ RUSZA TO, CO KIBICE LUBIĄ NAJBARDZIEJ, CZYLI WYJAZDY. PREZENTUJEMY MIEJSCA, KTÓRE ODWIEDZIMY WIOSNĄ. REZERWUJECIE CZAS NA WOJAZĘ PO POLSCIE.

8-11

TO NIE JESTEM JA

PRZENOSINY DO LEGII NIE ZAWSZE SĄ ŁATWE. SRDJA KNEŻEVIĆ OPOWIADA O SWOICH JESIENNYCH DOŚWIADCZENIACH, GDY ZAMIAST GRAĆ, LECZYŁ KONTUZJĘ. ŻYCIE PIŁKARZA NIE ZAWSZE UKŁADA SIĘ JAK W BAJCE.

12-15

CZY UDA SIĘ UTRZYMAĆ SZTANGĘ?

SEKCJA CIĘŻARÓW LEGII NIE MA ŁATWEGO ŻYCIA. CIĘŻAROWCY NIE DAJĄ JEDNAK ZA WYGRANĄ I ROBIĄ CO MOGĄ. LEGIONIŚCI ODWIEDZILI ICH, BO LEGIA TO NIE TYLKO PIŁKA NOŻNA.

18-19

STAROŻYTNI KIBICE

ZAGORZALI FANATYCY, PODPALONE ŁAWKI, RĘKOCZYNY I ODZIAŁY WOJSKA NA TRYBUNACH. A TO WSZYSTKO SETKI LAT TEMU. W STAROŻYTNOŚCI NIE BRAKOWAŁO... KIBICÓW.

20-23

TRANSFEROWA KARUZELA

ZIMĄ NIE ZABRAKŁO ZMIAN PERSONALNYCH W KLUBACH EKSTRAKLASY. HITEM OKAZAŁY SIĘ PRZENOSINY DO TURCJI. WSZYSTKIE RUCHY TRANSFEROWE SPECJALNIE DLA WAS PODSUMOWUJE FUMEN.

24-26

OBOWIĄZEK OBOWIĄZKIEM JEST

CO NAPISAĆ, GDY BRAK WENY? TROCHĘ O MACIEJU SKORZY, TROCHĘ O WOJCIECHU KOWALCZYKU, TROCHĘ O TRANSFERACH I ODROBINĘ O ZGRUPOWANIU. I JUŻ MAMY FELIETON QBASA.

27



STADION LEGII PRZED 81 LATY

OD PONAD PÓŁ ROKU MECZE LEGII OGLĄDAMY Z NOWOCZESNEGO STADIONU. ALE CAŁY CZAS PAMIĘTAMY O JEGO POPRZEDNIKU. ZAPRASZAMY WIĘC NA WYCIECZKĘ DO CZASÓW, GDY POWSTAWAŁA CHLUBA WARSZAWY.

28-29

WYJAZDY W 1959 R.

RUSZAMY NA WYJAZDOWY SZLAK! A DOKŁADNIEJ RUSZAMY WYJAZDOWYM SZLAKIEM Z 1959 R. LEGIONIŚCI NIE PRÓŻNOWALI I DZIEŚIĘC RAZY RUSZALI W DROGĘ ZA LEGIĄ.

30-31



STOPKA

Redaktor prowadzący: Tomek Janus

Współpraca: Marcin Bodziachowski, Małgorzata Chłopaś, Wojtek Dobrzyński, Piotr Galas, Paweł Krawczyński, Jakub Majewski, Sebastian Tasakowski, Magdalena Tomczyk

zdjęcia: www.legionisci.com Numer zamknięto 24 lutego 2011 r. Wydawnictwo darmowe portalu internetowego LegiaLive.pl

www.legionisci.com

CHOĆ GDY POWSTAJĄ TE SŁOWA, OKIENKO TRANSFEROWE NIE ZOSTAŁO JESZCZE ZAMKNIĘTE, TO I TAK WIA- DOMO, ŻE DZIAŁACZE LEGII NIE PO- PISALI SIĘ PODCZAS ZIMOWYCH ZA- KUPÓW. W SUMIE TRUDNO MÓWIĆ O ZAKUPACH, BO PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ PRZEZ DŁUGI CZAS NIE BYŁO ICH NIE- MAL W OGÓLE. PYTANIE DLACZEGO?

Poszukując na nie odpowiedzi, trzeba się cofnąć do zimy roku 2010, gdy Legia też wykazywała bierność na transferowym rynku. W „Legionistach” nr 4 z 26 lutego 2010 r. całą sprawę opisaliśmy następująco:

W takiej sytuacji trudno uwierzyć, że Jan Urban ma duży wpływ na wybór graczy, którzy są legionistami. Co prawda trener może zgłaszać zapotrzebowanie na poszczególnych piłkarzy, ale i tak najważniejsze są pieniądze. To one zadecydują czy sugestia szkoleniowca w ogóle będzie brana pod uwagę. A jeżeli to nie trener a finanse decydują, kto będzie grał z „eLką” na piersi, to coraz trudniej uwierzyć, że przy Łazienkowskiej w najbliższej przyszłości doczekamy się drużyny grającej na miarę oczekiwań. Bo przecież zawsze będzie można sprzedać zawodnika, na którego znajdzie się chętny. Wpływy do klubowej kasy zawsze się przydadzą. A trener niech sobie jakoś radzi. Przecież praca w Legii to zaszczyt i powinien się z niej cieszyć, a nie narzekać. Tylko czy w takiej sytuacji szkoleniowca nie lepiej zastąpić księgowym? On na liczbach zna się przecież lepiej.

Choć minął rok, to tekst jest wciąż tak samo aktualny.

Trzeba pamiętać, że Urban był w innej sytuacji niż Maciej Skorża. Działacze zapewniali wówczas, że wielkie transfery będą dopiero, gdy Legia zacznie grać na nowym stadionie. Jego otwarcia Urban nie doczekał na stanowisku trenera Legii. Od ponad pół roku „wojskowi” mogą się jednak pochwalić nowym obiektem. Włodarze klubu z Łazienkowskiej sprawiają



TRANSFERY PO WARSZAWSKU

wrażenie, że najwyraźniej zapomnieli o swoich wcześniejszych obietnicach. O ile latem dokonali zakupów, to zimą chyba nie mieli takiego zamiaru. Choć wydarzenia z ostatnich miesięcy pokazują, że nie tyle nie mieli zamiaru, co nie mieli pieniędzy na nowych piłkarzy. Wbrew opiniom wielu fanów, za taki stan rzeczy nie można winić tylko Marka Józwiaka i Leszka Miklasa. Choć i oni nie są bez winy.

Plan zakupów Legii w zimowym okienku transferowym Józwiak i Miklas wyjawili na początku stycznia. Streścić można go w stwierdzeniu „Szukamy dobrych piłkarzy z kartą na rękę”, czyli mówiąc wprost „Nie mamy pieniędzy i szukamy bezpłatnych piłkarzy”. Do transferowej ofensywy „wojskowi” mieli ruszyć wraz z początkiem lutego, gdy okienko transferowe jest już zamknięte w wielu ligach. Taktyka była o tyle ryzykowna, co pokazująca, że zimą pieniędzy na nowych graczy przy Łazienkowskiej nie ma. Dawała jednak szansę, że mimo to będziemy świadkami transferów. Szanse niewielkie, ale to zawsze lepsze niż nic. Gdyby w Warszawie pojawił się kolejny Moussa Ouattara, transferowy duet puchłby z dumy, jak to przechytrzył bogaczy i dobrego gracza pozyskał za niewielkie pieniądze. Nic takiego nie miało jednak miejsca. Żale Józwiaka z początku lutego o zawodnikach, którymi interesowała się Legia, a którzy znaleźli innych pracodawców, wydają się być więc zupełnie bezzasadne i dobrze obrazują sytuację, którą obecnie obserwujemy przy Łazienkowskiej. Trudno mieć przecież pretensje do klubów, które dysponują odpowiednią gotówką, że kupują piłkarzy. Trudno też oskarżać samych graczy, że decydują się na podpisanie kontraktów, zamiast czekać do lutego na ewentualny angaż przy Łazienkowskiej. Ewentualny, bo nie wiadomo czy daliby radę przejść sławetne testy.

Z drugiej strony trudno dziwić się właścicielom Legii, że nie byli skorzy do dawania Józwiakowi i Miklasowi milionów euro na zimowe zakupy. Transferowy duet z Łazienkowskiej o komforcie mógł mówić latem. Na nowym stadionie miała grać nowa drużyna. To oznaczało duże zmiany i przed startem sezonu 2010/2011 przy Łazienkowskiej pojawiło się aż dziewięciu nowych graczy. Za prawdziwe wzmocnienia można było uznać tylko Ivicę Vrdoljaka, Michała Kucharczyka i Wojciecha Skabę. Symptomatyczne jest, że tego ostatniego jeszcze latem chciano sprzedać do Górnika Zabrze, a dziś jest bramkarzem numer jeden. Reszta zawiodła lub nie do końca spełniła pokładane w nich nadzieje. Kurek z pieniędzmi został więc zakręcony.

Osobną kwestią pozostaje alergiczna wręcz niechęć działaczy z Łazienkowskiej do przyznania się do własnych błędów i porażek. Gdy latem za setki tysięcy euro ściągnięto do Warszawy bramkarza Marijana Antolovicia, ten błyskawicznie wskoczył do pierwszego składu. Nie wypadł z niego nawet wówczas, gdy puszczał zenujące gole, a Legia przegrywała mecz za meczem. Najwyraźniej uznano, że wysłanie młodego Chorwata na ławkę rezerwowych byłoby przyznaniem się do pomyłki. A przecież panowie w klubowych gabinetach przy Łazienkowskiej nie zwykli się mylić. Antolović puszczał więc kolejne bramki, a z klubu dobiegały głosy, że wcale nie jest taki słaby. Wszystko wyglądało jak w przysłowiu „na złość mamie odmrozę sobie uszy”, bo to Legia traci najczęściej na braku odwagi do przyznania się do błędu przez działaczy.

Najmniej winny w całej sytuacji był sam Antolović. Jednak to w wyniku takich transferów zima przy Łazienkowskiej jest taka uboga pod względem zaku-

pów. Dziś osoby odpowiedzialne w Legii za transfery mogą przekonać się na własnej skórze, co przeżywał Miroslaw Trzeciak. Były dyrektor ds. rozwoju sportowego też zaczął pracę w Legii od wielkich zakupów. Latem w 2007 r. i 2008 r. miał do dyspozycji pokaźne fundusze i mógł pozwolić sobie na szal zakupów. Wiele z nich było chybionych i wkrótce Trzeciak nie miał za co kupować kolejnych piłkarzy. Wtedy zaczęły się opowieści o nierównych boiskach treningowych Legii, na których nie mogą trenować wielkie gwiazdy, czy o braku obsesji wyników. W chwilach słabości Trzeciak przyznawał jednak, że transferów nie ma, bo nie ma na nie pieniędzy. Wszystko miało zmienić się na nowym stadionie. Miało, ale póki co zmieniło tylko na jedno okienko transferowe.

„Potrzebujemy wzmocnień, jeżeli mamy robić postęp. Wiadomo, że świeża krew jest potrzebna w ofensywie. Chodzi o graczy kreujących grę i wykańczających akcje. Kontuzja Dicksona Choto zmusza nas do poszukiwań obrońcy. Jeżeli znajdziemy dobrych graczy, to drużyna dostanie impuls do jeszcze lepszej gry” – mówił Maciej Skorża 3 grudnia 2010 r. podsumowując rundę jesienną. Jego słowa słabo przełożyły na zimowe zakupy. Te były coraz bardziej odsuwane w czasie. Najpierw na styczeń, później na luty a wreszcie na mecz z Widzewem Łódź. Gdy klub

podjął decyzję, że spotkanie z widzowiakami odbędzie się bez udziału publiczności i zaczął zwracać pieniądze za zakupione bilety, wśród kibiców szybko zaczął krążyć żart, że mecz zostanie odwołany, by słowa Józwiaka o obiecanych wzmocnieniach nie okazały się nieprawdą. Nie ma meczu - nie na wzmocnień i po problemie. Nic więc dziwnego, że na godziny przed rozpoczęciem rundy rewanżowej Maciej Skorża już oficjalnie przyznaje, że nie jest zadowolony ze składu personalnego, z którym ma walczyć o mistrzostwo. „Nie jestem zadowolony z obecnego składu Legii. Może jakby wszyscy byli zdrowi, to tak” - mówi trener „wojskowych”, choć wskazywanie na kontuzje to raczej zwykła wymówka.

Urazy wykluczają z gry Tomasza Kiełbowicza i Macieja Rybusa. W rozsypce jest więc lewe skrzydło Legii. Ale powodów nerwów szkoleniowca upatrywać trzeba raczej w braku transferów. Widać to już było podczas zgrupowania w Hiszpanii. Podczas jednego ze sparingów Skorża nie wytrzymał docinek Józwiaka pod adresem piłkarzy i w ostrych słowach nakazał byłemu obrońcy Legii opuszczenie ławki rezerwowych. Choć cała sprawa została szybko wyjaśniona i załagodzona na łamach mediów, to sygnał, że na polu transferów przy Łazienkowskiej nie dzieje się dobrze jest czytelny aż za bardzo.

MEDIALNE TRANSFERY

GDYBY ZA TRANSFERY W LEGII NIE ODPOWIADALI MAREK JÓZWIAK I LESZEK MIKLAS A... DZIENNIKARZE, ZIMĄ PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ MIELIBYŚMY PRAWDZIWE TRZĘSIENIE ZIEMI. PRZEZ OSTATNIE TRZY MIESIĄCE MEDIA ŁĄCZYŁY Z DRUŻYNĄ „WOJSKOWYCH” PONAD 30 ZAWODNIKÓW. ZACZEŁO SIĘ OD TRIO Z CSKA SOFIA W SKŁADZIE SPAS DELEW, GIUSEPPE AQUARO I PAWEŁ WIDANOW. SZYBKO OKAZAŁO SIĘ, ŻE NA ŁAZIENKOWSKĄ JEDNAK NIE TRAFIĄ.

PODCZAS ZIMOWEGO OKIENKA TRANSFEROWEGO NIE ZABRAKŁO TEŻ ZAWODNIKÓW, KTÓRZY MIELI BYĆ LEGIONISTAMI, ALE ZAMIAST DO WARSZAWY POJECHALI DO INNYCH POLSKICH KLUBÓW. TAK BYŁO Z VULE TRIVUNOVICIEM, KTÓRY WZMOCNIŁ CRACOVIEŃ KRAKÓW CZY TOBIASEM ALBERACINEM, KTÓRY ZAMIAST NA TESTY DO LEGII POJECHAŁ DO LECHII GDAŃSK.

NIE MOGŁO TEŻ ZABRAKNAĆ INFORMACJI O BYŁYCH LEGIONISTACH, KTÓRZY CHCĄ RZEKOMO WRÓCIĆ NA ŁAZIENKOWSKĄ. MEDIA INFORMOWAŁY O MARCINIE BURKHARDTCIE I ROGERZE. WIADOMOŚCI SZYBKO BYŁY JEDNAK DEMENTOWANE PRZEZ SAMYCH ZAINTERESOWANYCH.

EGZOTYCZNIE WYGLĄDAŁA NATOMIAST SYTUACJA Z PLOTKAMI O ZAKUSACH LEGII NA JÉRÉMIE ALIADIERE. SAM PIŁKARZ OKREŚLIŁ POJAWIAJĄCE SIĘ W POLSKICH MEDIACH INFORMACJE JAKO BZDUURY I ZAPEWNIŁ, ŻE ŻADNEJ OFERTY NIE BYŁO. W ODPOWIEDZI MAREK JÓZWIAK ODPARŁ, ŻE WYPOWIEDŹ WCALE NIE JEST AUTORSTWA FRANCUZA. KTO MIAŁ RACJĘ, DO DZIŚ NIE WIADOMO.



razie niepowodzeń zawsze można zasłonić się faktem, że gracz trafił do drużyny późno i potrzebuje czasu na aklimatyzację i wejście do drużyny. Wie o tym Skorża, co potwierdzają jego wypowiedzi. „Inna sprawa, kiedy te transfery zostały dokonane i ile czasu mam na wkomponowanie ich w drużynę. To jednak sprawa drugorzędna. Ważniejszy jest dopływ świeżej krwi. Teraz nic, tylko pracować z nimi” – pociesza się trener.

Paradoksalnie brak transferów może w przyszłości przynieść Legii korzyści. Brak wzmocnień zmusza Macieja Skorzę do częstszego stawiania na młodych graczy. Kolejni wychowankowie podpisują zawodowe kontrakty z klubem z Łazienkowskiej. Problemy kadrowe „wojskowych” mogą być dla nich szansą na zaistnienie w dorosłej piłce. Podobnie było kilka lat temu z Maciejem Rybusem i Arielem Borysiukiem. Piłkarskie nastolatki pojawiały się na boisku nie tylko z tego powodu, że Jan Urban, nauczony doświadczeniem z Osasuny Pampeluny, nie bał się stawiać na młodzież. Ówczesny trener Legii wysyłał na boisko młodych graczy, bo kadre miał tak wąską, że nie miał wyboru. Podobnie

może być teraz i to nie tylko umiejętności piłkarskie, ale bierność na rynku transferowym i wąska kadra „wojskowych” spowodują, że skład Legii zostanie odmłodzony.

Na wiosnę możemy też zupełnie zapomnieć o słabej pracy duetu Miklas-Józwiak. Wystarczy, że przebudzą się pozyskani latem Manu, Bruno Mezenga, Alejandro Cabral czy Srdja Knežević, a do dobrych meczów z jesieni nawiąże Ivica Vrdoljak. Legia może bić się wtedy o najwyższe cele. Jednak nawet taka sytuacja i sukces Legii na koniec sezonu nie zmienią faktu, że przy Łazienkowskiej przydałyby się osoby, które zamiast mówić o dobrych transferach, zaczną je wykonywać.

TOMASZ JANUS

Pod koniec okienka transferowego udało się Legii sfinalizować zakup Janusza Gola i Felixa Ogbuke. Potwierdziły się słowa Macieja Skorży, który na łamach portalu sports.pl mówił: „Po cichu liczę na dwa, trzy wzmocnienia. Piłkarzy, którzy albo wywalczą sobie miejsce w składzie, albo będą mocno naciskać tych, którzy je mają. Marek Józwiak jest bliski sfinalizowania rozmów jakie od jakiegoś czasu prowadzi” - mówił na łamach portalu sports.pl Skorża. Inna sprawa to przydatność ewentualnych wzmocnień i czas, w którym wkomponują się w drużynę. Na godziny przed zamknięciem okienka transferowego z niewielkim ryzykiem zatrudniać można piłkarzy o bardzo wysokich umiejętnościach. Jak już wiadomo na takich Legia nie ma pieniędzy. Ściąganie przeciętnych zawodników, by stwarzać pozory ruchów transferowych mija się z celem. Jest to jednak okazja do łatwej wymówki. W



W ARUGA TRZYMA SIĘ WIOSNA



DIALOG

NA WYJAZDOWYM SZLAKU WIOSNA 2011

CO NAJMNIJ 8 WYJAZDOWYCH MECZÓW CZEKA PIŁKARZY LEGII W RUNDZIE WIOSENNEJ. ICH LICZBA MOŻE SIĘ ZMIENIĆ, JEŚLI LEGIONIŚCI AWANSUJĄ DO DAJSZYCH ROZGRYWEK O PUCHAR POLSKI.

Już 25 lutego nadarzy się pierwsza okazja do zaprezentowania się na kibicowskim szlaku. Po raz ostatni na stadionie Cracovii gościliśmy w marcu

2007 r. Później, ze względu na konflikt pomiędzy kibicami i KP Legia Warszawa, biletów w klubie nie kupowaliśmy. Nie było też żadnych rozmów z krakusami, ponieważ od lat legionieci mają takie a nie inne zdanie na temat używania ostrych narzędzi przez kibiców „Pasów”. Kiedy konflikt na Legii został zażegnany, podobnie jak w wielu innych miastach, w Krakowie trwała budowa nowego stadionu.

W marcu 2007 r. na sektorze gości obiektu przy ul. Kałuży zasiadło zaledwie 300 kibiców Legii. Tyle bowiem biletów przesłano do stolicy. Jeszcze przed rozpoczęciem meczu doszło do spotkania ekipy przyjezdnej z kibicami gospodarzy. W efekcie dwóch fanów gości zostało pociętych nożami. Na sektorze również nie było bezpiecznie - kilka osób oberwało rzucanymi przez krakusów kamieniami i pirotechni-

ką. Do większych awantur na szczęście nie doszło. Spotkanie zakończyło się wynikiem 0-0.

Od lat narzekano na standard stadionu Cracovii. Wraz z otwarciem nowego obiektu, wiele się zmieniło. W piątek w Krakowie pojawi się 750-osobowa grupa kibiców z Warszawy. I choć zmienił się stadion, krakowska gościnność z pewnością pozostała taka sama.

Na kolejny wyjazd nie przyjdzie nam długo czekać. Już 4 dni później Legia zmierzy się w ramach 1/4 finału Pucharu Polski z Ruchem Chorzów. Będzie to 14. mecz obydwu zespołów od 2007 r., a 8. rozegrany na Śląsku. Co ciekawe, Legia ma (nie)szczęście do trafiania na zespół z Chorzowa w PP. W 2009 r. w półfinale tych rozgrywek „wojskowi” ulegli Ruchowi 0-1 i 0-1. Rok później piłkarze Stefana Białasa przegrali dwumecz w 1/4 finału.

Legioniści zdecydowanie nie czują się dobrze na obiekcie w Chorzowie. Świadczyć może o tym zarówno niekorzystny bilans ogólny (68 meczów - 16 zwycięstw, 19 remisów, 33 porażki), jak i cztery ostatnie wyniki osiągane przez Legię na wyjeździe (wszystkie spotkania Ruch wygrał po 1-0).

Po raz ostatni gościliśmy w Chorzowie w maju ubiegłego roku. Na stadionie przy ul. Cichej zasiadło tylko 350 osób. W pierwszej części spotkania doping nie stał na najwyższym poziomie, ale w drugiej połowie legioniści pokazali klasę. Warto wspomnieć, że zasiadaliśmy wówczas na jednym z sektorów gospodarzy.

W połowie marca legioniści wybiorą się do Bełchatowa. Po raz ostatni odwiedziliśmy to miasteczko w listopadzie 2008 r. Mimo że po raz kolejny fani Legii nie kupowali biletów w kasach klubowych, na trybunach zasiadło ponad 850 osób. Tego dnia doping legionistów stał na wysokim poziomie. Zresztą wyjazdy do tego niezbyt odległego miasta zawsze cieszyły się dużym zainteresowaniem, ze względu na odległość i przyjazną atmosferę w bełchatowskim klubie. Jest to też okazja do nabierania wyjazdowego doświadczenia dla rzadziej jeżdżących kibiców. Najprawdopodobniej tym razem nie będzie inaczej.

Kolejny wyjazdowy mecz odbędzie się dopiero miesiąc później. Wszystko za sprawą dwutygodniowej przerwy w rozgrywkach na mecze reprezentacji Polski. W połowie kwietnia czeka nas bez wątpienia najciekawszy mecz poza Warszawą. Na obiekcie poznańskiego Lecha kibice Legii nie zasiedli od ponad 2 lat! W październiku 2008 r. w sektorze gości znalazło się tylko 400 osób, a wyjazd był kolejnym z cyklu „na nielegalu”. Legioniści bawili się świetnie - prowadzili niezły doping i odpalili pirotechnikę, która składała się na oprawę dedykowaną władzom warszawskiego klubu. Nie ma wątpliwości, że pomimo niskiej obecnie pozycji Lecha w tabeli, mecz wzbudzi ogromne zainteresowanie w stolicy. Części z nas być może brakuje specyficznego poznańskiego klimatu, część z pewnością będzie chciała pokazać kto niezmiennie rządzi na kibicowskim podwórku, a inni pojedą po prostu z ciekawości. Jakby nie było, lechici rozgrywają swoje mecze na obecnie największym (nie licząc Stadionu Śląskiego) obiekcie w Polsce. Wszystko wskazuje na to, że będziemy mogli liczyć na 2100 biletów i chyba nie ma wątpliwości, że wszystkie znajdą nabywców.

Nowy stadion powstaje obecnie w Gdańsku. W rundzie wiosennej Lechia będzie jednak nadal grać na obiekcie przy ul. Traugutta. PGE Arena ma zostać oddana do użytku w maju, a mecz otwarcia ma się



odbyć w czerwcu. Co ciekawe, pod koniec lipca lechiści zagrają na nowym stadionie z zaprzyjaźnionym z Legią Juventusem Turyn.

Ostatni mecz w Gdańsku pomiędzy Lechią i Legią rozegrany został w marcu ubiegłego roku. Niestety, kibice warszawskiego zespołu nie mogli na żywo obserwować tego spotkania. Z kolei jesienią 2008 r. do Gdańska wybrało się tylko 400 osób. Tego dnia doping legionistów, wspieranych przez przyjaciół z Elbląga, nie stał na najwyższym poziomie. I tym razem na szczególną mobilizację nie ma co liczyć. Duża odległość, kiepski dojazd i rywal z niższej półki raczej nie zachęcą do wyjazdu. A i pora roku nie będzie sprzyjać morskim kąpielom...

W połowie maja piłkarze Legii zagrają wyjazdowe spotkania z Jagiellonią Białostok i Górnikiem Zabrze. Obydwa mecze odbędą się bez udziału warszawskich fanów, ze względu na trwającą modernizację stadionów. Zwykle legionisci stawiali się w Zabrzu w niezłych liczbach. Tak było i w sierpniu 2008 r., kiedy na Górny Śląsk zawitało 700 osób. Co ciekawe, fani Legii zasiedli w sektorze gości, chociaż żaden nie zakupił biletu w macierzystym klubie. Później Górnik na rok opuścił szeregi ekstraklasy, a gdy powrócił - trwał remont stadionu.

Przebudowa obiektu, na którym swoje mecze rozgrywa Jagiellonia, trwa już kilka lat i zakończy dopiero w 2012 r. W marcu 2009 r. w ok. 250 osób zasiedliśmy wśród gospodarzy, bo już wówczas wyłączony



z użytku był sektor gości. Co prawda PZPN nakazał klubowi z Podlasia wpuszczać kibiców przyjezdnych, ale to nastąpi dopiero od nowego sezonu.

Ostatni wyjazd w obecnym sezonie czeka nas pod koniec maja. Legia zagra na przebudowanym stadionie Arki i Bałtyku Gdynia. Po kilku miesiącach obydwie zespoły wracają na trawiastą nawierzchnię. Wiadomo już, że majowe spotkanie będzie mogło obejrzeć 750 kibiców Legii.

MISHKA

NA ROZMOWĘ Z „LEGIONISTAMI” SRDJA KNEŽEVIĆ PRZYCHODZI JAK ZWYKLE UŚMIECHNIĘTY. ZRESZTĄ UŚMIECHNIĘTY STARA SIĘ BYĆ NIEMAL ZAWSZE. JESIENIĄ NIE MIAŁ JEDNAK POWODÓW DO ZADOWOLENIA. KONTUZJA UNIEMOŻLIWIŁA MU POKAZANIE NA CO GO STAĆ. DO WARSZAWY PRZYCHODZIŁ JAKO ZAWODNIK, KTÓRY Z PARTIZANEM BELGRAD KROCZYŁ OD SUKCESU DO SUKCESU. PRZENOSINY NA ŁAZIENKOWSKĄ MIAŁY BYĆ KROKIEM NAPRZÓD. DROGA ZE STOLICY POLSKI NA EUROPEJSKIE SALONY OKAZAŁA SIĘ JEDNAK BARDZO KRĘTA. A JESZCZE ROK WCZEŚNIEJ SERB MÓGŁ PRZENIEŚĆ SIĘ DO SC BRAGA. ZAMIAST TEGO WYBRAŁ LEGIĘ I JESIEŃ SPĘDZIŁ NA TRYBUNACH, LECZĄC KONTUZJĘ. MIMO TO STARA SIĘ TRZYMAĆ FASON. ALE WIDAĆ, ŻE NIEPOWODZENIA DAŁY MU W KOŚĆ.

TO NIE JESTEM JA

SRDJA, DOBRZE CZUJESZ SIĘ W LEGII? NA OBOZIE (ROZMAWIALIŚMY W COSTA BALLENA - PRZYP. RED.) STOISZ RACZEJ Z BOKU, Z NIKIM SIĘ NIE TRZYMASZ. MIRO RADOVIĆ MÓWI O TOBIE „TROCHĘ ZAMKNIĘTY W SOBIE, ALE SUPER CHŁOPAK”.

Nie, nie - to nie tak. Na zgrupowaniach jestem zwyczajnie zmęczony, a poza treningami nie ma czasu na nic więcej - widzimy się z kolegami tylko na obiadach czy kolacjach. Poza tym mój polski to katastrofa...

CO TY MÓWISZ? RADZISZ SOBIE BARDZO DOBRZE.

Polski to trudny język. Rozumiem wszystko, staram się mówić, ale kiedy jestem zmęczony, nie potrafię się skoncentrować, i od razu idzie mi po polsku dużo gorzej. I tak jest mi jednak łatwiej, w końcu jestem tu już pół roku.

STRACONE PÓŁ ROKU?

Dobrze mi tutaj. Ludzie są dobrzy, to dla mnie bardzo ważne. Legia ma dobrą drużynę, organizacja w klubie mi się podoba. Właściwie od początku pobytu w Legii mam jeden, za to decydujący o wszystkim, kłopot - kontuzję. To jest mój duży problem. Kiedy nie mogłem trenować, mecze Legii oglądałem z trybun, a Partizana grającego w Lidze Mistrzów w telewizji, było mi bardzo ciężko. Oni tam grają, a ja mam kontuzję, nie mogę nawet ćwiczyć, nie mogę zrobić nic. To najcięższy okres w całej mojej karierze, najcięższy. I jesteś tu sam, nie masz nikogo, sam nad wszystkim

rozmyślasz, sam idziesz do szpitala na zabieg. Wiem, nie można się nad tym tak rozwodzić, to jest futbol. Muszę spokojnie czekać.

KIEDY PRZYCHODZIŁEŚ DO LEGII, KIBICE MYŚLELI: TO BĘDZIE PEWNIAK. KILKA LAT W SKŁADZIE PARTIZANA, TYTUŁY, GRA W PUCHARACH. TYMCZASEM PRZED KONTUZJĄ TEŻ NIE BYŁO NA BOISKU DOBRZE.

Ja tak nie myślę. Na początku nie mieliśmy szczęścia. Pierwszy mecz, z Polonią, mógł ułożyć się przecież inaczej - przy stanie 0-0 to my mieliśmy dwie sytuacje bramkowe. Później gol dla rywala, z 30 metrów, i poszło po ich myśli. Owszem, mieliśmy ciężki początek. Zupełnie nowa drużyna, siedmiu nowych piłkarzy, byliśmy zagubieni, nie tylko ja miałem z tym problem. Nie nazwę mojej gry katastrofą, ale to na pewno nie byłem ja, i nadal nie jestem ja. Umiem grać dużo lepiej. Ale wiem, jakie nadzieje ze mną wiązano - przychodzi nowy zawodnik i każdy myśli, że będzie hitem. A tymczasem jest ciężko - wszystko, z czym masz do czynienia, jest nowe. Po sześciu miesiącach wszyscy jesteśmy mądrzejsi, drużyna jest ustabilizowana. Myślę, że wiosną Legia będzie grać na miarę oczekiwań, że będzie bardzo dobrze. Myślę, że zajmujemy pierwsze miejsce.

URODZIŁEŚ SIĘ W BELGRADZIE I CAŁE ŻYCIE SPĘDZIŁEŚ W BELGRADZIE. SKĄD NAGLE POMYŚL WYJAZDU ZAGRANICZNEGO WŁAŚNIE DO POLSKI? Z PARTIZANEM TEŻ WALCZYŁEŚ O LIGĘ MISTRZÓW CZY LIGĘ EUROPY.

Wiedziałem, że w Polsce to Legia jest największym klubem. Myślałem, że dzięki temu transferowi moja kariera będzie się rozwijać, pójdę w górę. W ostatnich trzech latach gry dla Partizana zdobyłem w Belgradzie trzy mistrzowskie tytuły i dwa Puchary Serbii. Zdołałem i stwierdziłem: już wystarczy. Doszedłem do wniosku, że w Partizanie osiągnąłem wszystko, więcej się nie da, że doszedłem do tego punktu, w którym każdy piłkarz potrzebuje nowych wyzwań, do pewnej granicy nie do przejścia. Dostałem ofertę z Legii i od razu się na nią zdecydowałem: idę! Skontaktowałem się jeszcze z Rado, który zapewnił mnie, że to dobry wybór.

TO BYŁA JEDYNA OFERTA JAKĄ DOSTAŁEŚ?

Tak. Zresztą ja nawet nie czekałem na oficjalne otwarcie letniego okna transferowego. Zapytanie od Legii wpłynęło na 20 dni przed tym, jak zaczęły się transfery w Europie. „Nie chcę już czekać, mam ofertę, załatwmy to od razu” - stwierdziłem. Rok wcześniej odrzuciłem ofertę z Bragi...

DLACZEGO NIE CHCIAŁEŚ GRAĆ W PORTUGALII? ŁADNY KRAJ, LIGA MISTRZÓW, TERAZ 1/16 FINAŁU LE...

Działacze z Bragi wypatrzyli mnie, kiedy graliśmy tam z Partizanem w Lidze Europy. Drużyna ta nie grała jednak wówczas nic specjalnego, byli w środku tabeli ligi portugalskiej. Pomyślałem - nie chcę, zostaję w Belgradzie. I co? Braga z drugiego miejsca awansowała później do Ligi Mistrzów. Teraz była propozycja z Legii i uznałem, że drugi raz się zastanawiać nie będę. Futbol jest jednak przewrotny - ja zdecydowałem się na transfer do Legii, a Partizan trafił do Ligi Mistrzów. Taka jest piłka, takie jest życie - nigdy nie wiesz na sto procent, czy wykonasz dobry ruch, czy będzie lepiej, czy gorzej. Nie mogłem czekać. Teraz jestem tutaj, mam 2,5-letni kontrakt i chcę wrócić do formy.

PARADOKSALNIE LEGII CIĘŻEJ SIĘ ZAKWALIFIKOWAĆ DO EUROPEJSKICH PUCHARÓW NIŻ PARTIZANOWI.

Partizan co roku walczy o awans do Ligi Mistrzów, a kiedy przegrywamy z wielkimi, gramy w UEFA/Lidze Europy. Polska i Serbia to jednak piłkarsko dwa światy. Serbscy zawodnicy grają dobrze, bez dyskusji, ale po 60-70 minutach nie mają siły biegać. Polska piłka jest zupełnie inna - mocna, fizyczna, biega się tu od pierwszej do ostatniej minuty. W porównaniu z tempem w polskiej ekstraklasie, w Serbii gra się spacerkiem. Daję z siebie wszystko, ale jest ciężko. Zaskoczony już jednak nie jestem - wiem jak się trenuje,

jak się gra.

POD WZGLĘDEM PIENIĘDZY W OBU TYCH LIGACH TEŻ JEST PRZEPAŚĆ?

Tak, jest. Polska to wielka ziemia, w Serbii dobre pieniądze płacą w zasadzie tylko w Partizanie, „Czerwonej Zvezdzie” i Vojvodinie, przy czym w Partizanie największe. Zresztą w Serbii liczy się tylko Belgrad. W serbskiej ekstraklasie gra chyba siedem drużyn ze stolicy. Na kolejne mecze zgodnie z terminarzem możesz sobie jeździć samochodem, albo chodzić spacerem (śmiech).

PRZYNAJMNIEJ JEŚLI CHODZI O KIBICÓW NIE PRZEŻYŁEŚ SZOKU. DERBY BELGRADU SĄ ZNANE Z DOBREGO DOPINGU W CAŁEJ EUROPIE.

To jest coś specjalnego. W Partizanie czy na meczach w domu, czy na wyjazdach, kibice byli naszym dwunastym zawodnikiem. Nie byłem w Partizanie jakąś gwiazdą, kibice zrozumieli mój wybór, to że chcę odejść i się rozwijać. Mam serbską telewizję, oglądam mecze Partizana, patrzę co oni tam teraz robią. Zresztą nic dziwnego, bo urodziłem się w Belgradzie, mieszkalem w centrum miasta, a w Partizanie gram od dziewiątego roku życia. W Serbii liczą się tylko „Red Star” i Partizan. OK, trochę kibiców ma RAD, trochę Vojvodina, ale o czym mówimy - tu, w Polsce, nawet drużyny z trzeciej ligi mają kibiców, zainteresowanie piłką w Polsce jest dużo, dużo większe. Kibice Legii? Uuu... (Srdja z niedowierzaniem kręci głową - przyp. red.) ...Nie mogę uwierzyć. Ze względu na problemy zdrowotne oglądam to wszystko z trybun. To jest super, super...

KIBICE CZEKAJĄ NA TWÓJ POWRÓT I LICZĄ, ŻE W KOŃCU POKAZESZ CO POTRAFISZ.

Wracam i będę robił wszystko, by dojść do formy. Zdaję sobie jednak sprawę, że muszę być cierpliwy. To nie trwa dzień czy dwa. Przede mną dużo pracy. Każde ćwiczenie na treningu wykonuję na maksa, ale najbardziej boli, że to wciąż nie jestem ja. Wiem, że potrzebuję czasu. Nie oglądam się na innych, na rywali do miejsca w składzie, patrzę tylko na siebie.

ROZMAWIAŁA: TURI



ROZMOWA

MARSZ PO

W OBIEKTYWIE LL!



MISTRZOSTWO



W OBIEKTYWIE LL:



CZY UDA SIĘ UTRZYMAĆ SZTANGĘ?

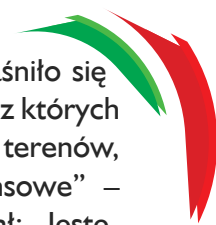
SŁUCHAJĄC AUDYCJI RADIOWYCH, OGLĄDAJĄC TELEWIZJĘ CZY SURFUJĄC W INTERNECIE WIELU OSOBOM NA HASŁO „LEGIA” PRZEDSTAWIA SIĘ AUTOMATYCZNIE OBRAZ NOWOCZESNEGO STADIONU PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ 3 ORAZ GRAJĄCEGO NA JEGO MURAWIE WARSZAWSKIEGO ZESPOŁU. WIĘKSZOŚĆ ZAPOMINA, ŻE MIANEM „WOJSKOWYCH” OKREŚLA SIĘ TAKŻE ZAWODNIKÓW NIECO MNIJ POPULARNYCH WŚRÓD KIBICÓW DYSCYPLIN, JAK CHOĆBY SZERMIERKA, STRZELECTWO CZY HIPPIKA, ŻE LEGIA TO NIE TYLKO PIŁKA NOŻNA.

Oproblemach, z jakimi borykają się legijne sekcje, wiadomo nie od dziś. Obecnie, gdy CWKS został formalnie przejęty przez KP Legia Warszawa, mogłoby się wydawać, że najgorszy okres, związany przede wszystkim z finansową niestabilnością, sekcje mają już za sobą i że okres świetności, jaki stołeczny klub (w szerokim tego słowa ujęciu) przeżywał jeszcze kilkanaście lat temu, powróci. Czy aby na pewno? Czy przejęcie CWKS doprowadziło do korzystnych zmian, a może wręcz przeciwnie – pogorszyło i tak wątpliwą sytuację sekcji? Przyjrzymy się temu problemowi bliżej na podstawie bieżącej sytuacji sekcji podnoszenia ciężarów.

Legijni sztangiści, tak jak i większość zawodników pozostałych sekcji, trenują na Fortach Bema. Budynek, w którym ćwiczą, wygląda z zewnątrz dość ponuro. Wewnątrz zastajemy stosunkowo chłod-

ną - ciepło utrzymywane za pomocą jednej dmuchawy - ale za to utrzymaną w ciepłych kolorach halę treningową, przeróżne sprzęty do wyrabiania kondycji i mięśni, niezliczoną liczbę sztang i obciążników oraz oczywiście ćwiczących ciężarowców i dwójkę instruujących ich trenerów.

Na początku poprosiliśmy głównego trenera legionistów o podsumowanie 2010 roku oraz opowiedzenie o nadziejach, jakie wiąże on z rokiem 2011. „Miniony rok był jednym z bardziej udanych w historii naszej sekcji. Zdobyliśmy dwa tytuły mistrza Polski. Złote medale wywalczyli Paweł Faraś oraz Emilia Szlasa. Żałuję jedynie, że mój syn nie miał możliwości wystartowania w Młodzieżowych Mistrzostwach Europy do lat 23. Powołano go do służby wojskowej i nie zdołał ukończyć przygotowań” – powiedział nam Zdzisław Faraś.



W tym roku sztangiści pragną skoncentrować się na kilku ważnych imprezach. Jedną z nich są Mistrzostwa Polski Klubów Wojskowych, które odbędą się 7 maja. Rozegrany zostanie wówczas I Turniej im. Kazimierza Gilarskiego – generała, który zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie Smoleńskiej, a który wspierał sekcję ciężarowców, będąc jej wieloletnim działaczem i prezesem. Trenerzy CWKS liczą także na trofea podczas kwietniowej Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, w której wystartuje utalentowana 15-letnia Emilia Szlasa. Szkoleniowcy mają także nadzieje na medale na Młodzieżowych Mistrzostwach Polski, które zorganizowane zostaną w czerwcu w Biłgoraju, a do których przystąpi dwójka legionistów oraz na zdobycz w kat. do 94 kg podczas Mistrzostw Polski Seniorów, w których wystąpi Paweł Faraś.

Gdy nasza redakcja odwiedziła dom ciężarowców jakiś czas temu, zastała ciemne, ponure wnętrza hali. Tym razem było widać gołym okiem, że środek budynku został odrestaurowany. Nie mogliśmy więc nie zapytać o to, w jaki sposób udało się dokonać renowacji. „Przy mniejszych pracach renowacyjno-naprawczych, jak choćby przy reperacji pomostów, pomagali sami zawodnicy. W generalnym remoncie wnętrza naszego obiektu pomógł nam KP Legia. Prezes Kosmała pokazał wszystkim, że kocha podnoszenie ciężarów. Nasza sekcja jest w bardzo ciepłych stosunkach zarówno z nim, jak i z panem Jarosławem Ostrowskim” – zachwalał współpracę z piłkarską Legią trener Faraś.

Oprócz tego udało nam się dowiedzieć, że odnowienie hali nie stanowiło jednorazowego wsparcia ze strony KP. Okazuje się, że prezes Legii Paweł Kosmała wspomógł naszych ciężarowców kilka razy. Sekcja otrzymała od klubu m.in. 15 kompletów dresów sportowych oraz skromny zastrzyk finansowy z okazji obchodzonego w grudniu ubiegłego roku 85-lecia jej istnienia.

Pod koniec 2007 roku donosiliśmy o tym, że Agencja Mienia Wojskowego, do której prawnie należy obszar Fortów Bema, nie przystąpiła do podpisania aktu notarialnego na nabycie gruntów przez CWKS i to mimo że udało się wówczas znaleźć portugalskiego sponsora, który chciał zainwestować w klub. Z tego względu w naszej rozmowie z trenerem Farsiem poruszyliśmy także problematykę własności terenów, na których zlokalizowane są sekcyjne obiekty CWKS. „Tak naprawdę w kwestii przejęcia

gruntów przez CWKS od AMW nie wyjaśniło się nic. Prowadzone są wprawdzie rozmowy, z których wynikałoby, że Agencja chce użyczyć nam terenów, ale problemem pozostają kwestie finansowe” – stwierdził rozżalony szkoleniowiec i dodał: „Jesteśmy zmuszeni do ponoszenia wszelkich kosztów związanych z użytkowaniem obiektu. Opłacamy rachunki za wodę i prąd. Na własną rękę musimy ogrzewać wnętrza budynku, w którym dysponujemy jedynie piecem na olej opałowy. Do tej pory ta zima kosztowała nas 18000 zł. Środki na należności czerpiemy zarówno z własnych funduszy, jak i z miejskich dotacji. Dzięki punktom, jakie wypracowujemy za szkolenie i współzawodnictwo dzieci i młodzieży, otrzymaliśmy w zeszłym roku od miasta ponad 53000 zł. W tym miejscu należą się słowa uznania dla przedstawicieli Biura Sportu i Rekreacji, ponieważ pozwolili nam oni wydać część pieniędzy na zakup wspomnianego oleju opałowego, dzięki któremu w hali jest w miarę ciepło, a przez to treningi zimą stają się możliwe”.

Na koniec zapytaliśmy o samych legionistów. Kadra legijnych siłaczy waha się w chwili obecnej od 16 do 18 osób (4 dziewczyny i 12-14 chłopaków). Najmłodszy sztangista ma 12 lat, a najstarszy Paweł Faraś, będący jednocześnie jedynym seniorem sekcji, dwa razy więcej. Kilku zawodników, których znaleźliśmy z permanentnego odnoszenia sukcesów dla Legii, zakończyło już sportową karierę. Małgorzata Daszkiewicz definitywnie odstawiła odważniki na półkę, zaś Malwina Grądzka pozostała w klubie i trenuje ciężarową młodzież. Warto podkreślić, że to właśnie ona kieruje poczynaniami młodzieżowej, świetnie zapowiadającej się Emilii Szlasy. Duże nadzieje kadra szkoleniowa wiąże także ze stosunkowo świeżym nabytkiem sekcji, jaki stanowi Natalia Figurska.

Wszystko wskazuje na to, że pod względem sportowym legijnych sztangistów czeka świetlana przyszłość. Trudno jednak ocenić, co stanie się z terenami na Fortach Bema, które wciąż są we władaniu AMW. W każdej chwili może się bowiem okazać, że „wojskowi” będą zmuszeni do przymusowej przeprowadzki. Dokąd? Na tę chwilę tego chyba nikt nie wie. W tym wszystkim pocieszający jest jedynie fakt, że KP Legia nie pozostaje obojętny i stara się, przynajmniej tę sekcję, w jakimś stopniu wspierać. Szkoda byłoby stracić szansę na wychowanie tak utalentowanej, legijnej młodzieży...

HUGOLLEK

STAROŻYTNI KIBICE

KIBICE

TYSIĄCE WIDZÓW NA TRYBUNACH, ZORGANIZOWANE GRUPY FANÓW, KTÓRZY SWOJE RACJE POTRAFILI UDOWODNIĆ PRZY POMOCY ARGUMENTU PIĘŚCI I NAZYWANIE NAJBARDZIEJ ZAGORZAŁYCH FANATYKÓW HUNAMI – TO NIE RELACJA Z LIGOWEGO MECZU W PONIEDZIAŁKOWEJ GAZECIE. TO RZECZYWISTOŚĆ STAROŻYTNEGO ŚWIATA. TAM TAKŻE NIE BRAKOWAŁO KIBICÓW.

Powstanie zorganizowanego ruchu kibicowskiego najczęściej umiejscawia się w XX w., a dokładniej w jego drugiej połowie. Badacze sportu w świecie starożytnym dostarczają jednak dowodów, że już wiele wieków wcześniej zmagania sportowców gromadziły ludzi, których można uznać za przodków współczesnych fanatyków. Błędem byłoby jednak posługiwanie się uproszczoną analogią, która łączyłaby czasy odległe od siebie o tysiące lat. Nie można tak czynić, choćby z tego względu, że starożytni nie znali słowa kibic. Czasami zastępowali je mało mówiącym określeniem spectaculi spectantes, czyli oglądający widowiska. Kibiców na trybunach jednak nie brakowało.

Pamiętać trzeba, że same widowiska różniły się od znanych nam współcześnie. Przede wszystkim zmagania sportowców najczęściej ograniczały się do konkurencji indywidualnych. O porywającej dziś miliony na całym świecie piłce

nożnej nie było mowy. Co prawda w starożytnych źródłach odnaleźć możemy opisy gier z użyciem piłki – jedna z nich, zwana episkyros, przypominała rugby a inna, zwana phaininda, piłkę ręczną – to zazwyczaj był to sport powszedni, który rzadko trafiał na obiekty sportowe. Samo zostanie kibicem też nie było łatwe. W czasach, gdy dominowała filozofia umiaru, zbyt nie angażowanie się we wspieranie sportowca, uznawano za przejaw głupoty.

Nawet takie określenia nie odstraszały fanów od popierania swoich faworytów. Żyjący na przełomie II i III w. n.e. grecki filozof Filostrat tak opisywał współczesnych sobie bywalców trybun: „Krzyczą, porwawszy się za nogi, jedni potrzęsają w górze obu rękoma, inni wyrzucają w powietrze szaty, jedni podskakują, inni wdają się z sąsiadami w wesołe zapasy. Bo to, co tak naprawdę wstrząsa, nie pozwala widzom wytrwać w opanowaniu. Któż byłby tak nieczuły,

aby nie wznosić okrzyków na cześć takiego zawodnika.”

Już przed tysiącami najbardziej zagorzali kibice zachowywali się bardzo podobnie do osób, które zapęniają współczesne stadiony. Jako że starożytni uznawali, iż sława i splendor związany z wygraną sływa nie tylko na samego atlete, ale i na całe polis, nie szczędzili mu nagród, zaszczytów i honorów – także tych bardzo wymiernych. Gorzej, gdy tak uwielbiany czempion zdecydował się na zmianę „barw klubowych”, czyli przeniesienie do innego miasta. Traktowano go wówczas jak zdrajcę, a jego dom bezczeszczono, a nawet burzono. Dziś do burzenia domów raczej nie dochodzi, ale przenosiny między znieawidzonymi klubami nadal są okazją do określenia sportowca zdrajcą.

Do niepokoju dochodziło także na samych obiektach sportowych. Czasami wina nie leżała po stronie kibiców, a konstrukcji stadionów lub amfiteatrów. W 27 r. n.e. pod gruzami amfiteatru w Fidenach zginęło ponad 20 tys. osób. W niektórych sytuacjach na trybunach dochodziło jednak do regularnych bójek. Przyczynami zamieszek było nie tylko wspieranie poszczególnych sportowców, ale również niesnaski

między mieszkańcami różnych miast. W 59. r. n.e. w Pompejach pobili się miejscowi fani z kibicami z Nucerii. Za niepokojami na trybunach najczęściej stali starożytni kibice zrzeszenie w tzw. falcjach.

Początkowo falcjami nazywano ludzi zgromadzonych wokół jeźdźcy – falcje powstawały w środowisku wyścigów cyrkowych – i uznać ich można za współczesny sztab szkoleniowy. Z czasem określenie to zaczęto rozszerzać i objęto nim także zwolenników i kibiców danej stajni. Najlepiej znane są cztery falcje istniejące w Rzymie. Nazywano je od barw kolorów: zieloni, niebiescy, czerwoni i biali. Początkowo najmocniejszą pozycję mieli fanatycy dwóch pierwszych. By odróżnić się od rywali, nosili inne fryzury, a przez pozostałych widzów nazywali byli hunami. Określenie to wydaje się bliźniaczo podobne do lansowanego obecnie kibola. Hun, wywodząc się od nazwy koczowniczego i walecznego ludu, miał oznaczać osobę okrutną, bez zahamowań, czyli po prostu barbarzyńcą.

Zwolennicy falcji do aniołków faktycznie nie należeli. To ich obwinia się o podpalanie drewnianych ław na obiektach sportowych. Nie obawiali się krytykować nawet samego cesarza, którego obrzucali epitetami z





trybun. W 532 r. fakcyjniści otwarcie wystąpili przeciwko cesarzowi Justynianowi. Wybuchła rewolta i niewiele zabrakło, by władca stracił i władzę, i życie. Zamieszki wywołane przez kibiców danej facji nie należały do wyjątków. Władze walczyły z nimi za pomocą... zakazów stadionowych. Prowadzących zajść i zawodników skazywano na wygnanie i banicję, a stowarzyszenie fanatyków rozwiązywano. Na miasta, w których doszło do zamieszek, nakładano zaś długoletnie zakazy organizowania imprez sportowych. By podwyższyć poziom bezpieczeństwa na trybuny wprowadzano oddziały wojskowe. Straż mogła zaś przywołać do porządku niesfornych widzów przy pomocy różg. Na stadiony nie można też było wносить wina.

Badacze uważają, że sportowa aktywność zwolenników facji była tylko częścią ich działalności. Korzeni ich zachowań upatrują w poglądach politycznych, różnicach w wyznawanej religii, rywalizacji między poszczególnymi dzielnicami czy miastami, a nawet sporu między bogatymi i biednymi. Brytyjski historyk Alan Cameron jest jednak zdania, że nic takiego nie mało miejsca. Facje skupiały najbardziej zagorzałych fanów, którzy różnili się ze względu na osobę jeźdźcy, którego wspierali. Tworzyli je kibice w liczbie ok. 900-1500 osób, a na ich czele stał demarcha. Podłoża ich zachowania upatrywać trzeba zaś w typowych także dla współczesnego fana, zaangażowaniu emocji, złości czy lojalności. Cameron uważa, że

celem i istotą istnienia facji było samo kibicowanie, a to znaczyłoby, że korzeni współczesnego ruchu na trybunach należy upatrywać o wiele wcześniej niż sądzi większość badaczy.

Bez względu na to, która teoria wyjaśniająca istnienie facji jest prawdziwa, prawdą jest, że w starożytnym świecie istnieli widzowie widowisk sportowych, których z dużym prawdopodobieństwem można uważać za przodków współczesnych fanatyków. Tworzyli oni grupy, których cele były podobne do znanych nam obecnie grup kibiców. Mowa choćby o wspieraniu swoich i pokazywaniu wyższości nad obcymi. I trudno się temu dziwić, bo sport od zawsze wywoływał duże emocje oraz animozje i poczucie rywalizacji. I to właśnie one przyciągają na stadiony tłumy bez względu na miejsce i czas.

W artykule wykorzystano informacje z książki Dariusza Słapka „Sport i widowiska w świecie antycznym”, Wydawnictwo Hommini, 2010

TOMASZ JANUS



TRANSFEROWA KARUZELA

MASOWE WYJAZDY DO TURCJI I GRECJI ORAZ POWROTY POLAKÓW Z ROSJI - TAK W WIELKIM SKRÓCIE MOŻNA OKREŚLIĆ ZIMOWE OKIENKO TRANSFEROWE NAD WISŁĄ. EKSTRAKLASA STRACIŁA TAKICH GRACZY JAK BRACIA BROŻKOWIE, KAMIL GROSICKI CZY MACIEJ IWAŃSKI. W ZAMIAN DO KRAJU WRÓCILI RAFAŁ MURAWSKI ORAZ BARTŁOMIEJ GRZELAK. PONADTO WIOSNĄ BĘDIEMY MOGLI OGLĄDAĆ PIŁKARZY MAJĄCYCH ZA SOBĄ WYSTĘPY M.IN. W BENFICE LIZBONA, AEK ATENY, CERCLE BRUGGE, CSKA MOSKWA CZY AZ ALKMAAR. JEŚLI DO TEGO DODAMY KRÓLA STRZELCÓW ŁOTEWSKIEJ LIGI ORAZ WICEMISTRZA ŚWIATA I MISTRZA AFRYKI DO LAT 20, TO MOŻE SIĘ OKAZAĆ, IŻ WIOSNĄ NIE BĘDZIE WIAŁO NUDĄ Z BOISK EKSTRAKLASY.

ARKA GDYNIA

Na Pomorzu skupiono się bardziej na budowaniu stadionu, niż drużyny. Świadczy o tym liczba transferów. Do klubu trafili peruwiański napastnik oraz brazylijski bramkarz. Szczególnie nadzieje w Gdyni wiążą z przedstawicielem „Canarinhos”. Z zespołem pożegnał się Norbert Witkowski, który odchodząc do Iraklisu Saloniki miał zrobić miejsce Wojciechowi Kowalewskiemu. Ostatecznie nie udało się zakontraktować „Gibona” i Arka została z niedoświadczonymi kandydatami do gry między słupkami. Sięgnięto po Marcelo Moretto, który zbierając doświadczenie m.in. w Benfice Lizbona oraz AEK-u Ateny, będzie miał za zadanie możliwe często grać „na zero z tyłu”.

GKS BEŁCHATÓW

W Bełchatowie obyło się bez nerwowych ruchów. Zimą z zespołem pożegnali się niemieszczący w składzie trzej gracze. Natomiast po zakończeniu rozgrywek na Łazienkowską ma trafić Janusz Gol. Do drużyny trafiła trójka muszkieterów, z czego najciekawszym wydaje się Paweł Komołow mający za sobą występy w Zenicie Sankt Petersburg. Ponadto Maciej Bartoszek będzie miał do dyspozycji Szymona Sawalę, który zdecydował się opuścić Polonię Bytom.

CRACOVIA KRAKÓW

Osoby odpowiedzialne za transfery w „Pasach” miały tej zimy sporo roboty. Z klubem pożegnało się aż trzynastu graczy, w tym m.in. Marcin Cabaj, Piotr Polczak (Terek Grozny), Radosław Matusiak (Asteras Tripolis) czy Bartosz Ślusarski (Lech Poznań). W ich miejsce sprowadzono trzech przedstawicieli Bałkanów, a nową jakością do zespołu mają wnieść Piotr Giza oraz Łukasz Nawotczyński. O słuszności tych ruchów jako pierwsza przekonała się warszawska Legia, która zmierzy się z Cracovią na inaugurację rundy wiosennej.

GÓRNIK ZABRZE

Kurek z pieniędzmi był dość mocno przykręcony w Zabrzu. Poza trójką piłkarzy występujących w niższych ligach regionu, sięgnięto również po doświadczonego Michała Gasparika. 30-letni piłkarz może być ciekawym uzupełnieniem linii pomocy Górnika. Po stronie ubytków trudno zapisać jakiegokolwiek nazwisko, które było kluczowym elementem układanki Adama Nawałki.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Okno transferowe stało przede wszystkim pod znakiem „sprzedać Grosickiego”. Wierząc mediom, chętnych na Kamila było bez liku, ale działacze Sivassporu okazali się najbardziej konkretni. Efekt? Na konto „Jagi” popłynęło 900 tysięcy euro. „Grosik” zdążył pokazać się w Turcji z dobrej strony, zdobywając dwie bramki. Natomiast w Białymstoku tego samego oczekują od Bartłomieja Grzelaka. Po półrocznym epizodzie w Sibirze Nowosybirsk „Grzelu” wraca na rodzime boiska. Czy napastnik niechciany przy Łazienkowskiej udowodni wiosną, że przedwcześnie z niego zrezygnowano w Warszawie? Przekonamy się w maju.

LECH POZNAŃ

Jedyny polski przedstawiciel w europejskich pucharach potrzebował zimą wzmocnień, aby móc realnie myśleć o walce ze Sportingiem Braga. Jednak nim przy Bułgarskiej doszło do zakupów, z klubem pożegnał się Sławomir Peszko. Reprezentant kraju zdecydował się na ruszyć na podbój Niemiec, wybierając ofertę FC Koeln. Za zachodnią granicę wybrał się ponownie Artur Wichniarek, ale jego nowy pracodawca jest znacznie niżej notowany. Z Polski wyjechał również Joel Tshibamba, który ma się ogrywać w Larissie. Co w zamian? Kibice „Kolejorza” będą mogli ponownie oklaskiwać grę Rafała Murawskiego, który rozstał się z Rubinem Kazań. Ponadto pozyskano piłkarzy do formacji defensywnych oraz ofensywnych. Za rozbijanie ataków rywali będzie odpowiedzialny także Hubert Wołąkiewicz. Natomiast z bramek będzie rozliczany Bartosz Ślusarski.

POLONIA BYTOM

Zdaniem ekspertów, drużyna z Bytoma jest jednym z głównych kandydatów do spadku. Czy tak się faktycznie stanie, przekonamy się za trzy miesiące. Póki co, miasto Michaela Jordana na rzecz Polonii opuścił Kamil Król. Z Jagiellonii pozyskano Przemysława Trytko. Pozostałe wzmocnienia ograniczono do przesunięcia dwóch piłkarzy z Młodej Ekstraklasy oraz wyłuskania zawodników ze śląskiego regionu. Z kolei ekipę, gdzie nie tak dawno trenerem był Jan Urban, opuścili m.in. Maciej Bykowski, Szymon Sawala oraz Mariusz Ujek.

LECHIA GDAŃSK

Szóste miejsce w Ekstraklasie może okazać się niezwykle trudne do obronienia. Szczególnie jeśli spojrzymy na ruchy transferowe klubu. Gdańsk na Poznań zamienił wspomniany Wołąkiewicz. Na chwilę obecną licznik występów w barwach Lechii nie poprawią także Paweł Buzafa, Marcin Kaczmarek oraz Marek Zięńczuk. W zamian Tomasz Kafarski będzie miał do dyspozycji dodatkowo Ormianina, Lewona Hajrapetjana oraz Lukę Vučko.

KORONA KIELCE

Do ciekawych rozsad doszło w ekipie Marcina Sasala. W lutym pojawiła się informacja, iż złoci-sto-krwiste barwy będzie przywdziewał Dawid Janczyk. Trzeba nadmienić, iż kilka tygodni temu 23-letni piłkarz kręcił się przy Legii. Taki ruch Korony nie może dziwić, gdyż Krzysztof Gajtkowski dał się skusić nowej pani prezes Warty Poznań. Godnego następcę trzeba było również znaleźć na pozycję bramkarza. Radosław Cierznia postawił po czterech latach zamienić kieleckie powietrze na cypryjską Larnakę. Natomiast z południa Europy ściągnięto Sandera Puri. 23-letni Estończyk pożegnał się z grecką Larissą.

LEGIA WARSZAWA

O polityce stołecznego klubu można napisać osobny artykuł. Lista piłkarzy, która zdaniem mediów, miała zasilić Legię okazałaby się dość obszerna. Dwa miesiące wyteżonej pracy Marka Józwiaka i sieci scoutów zaowocowały pozyskaniem Michała Hubnika oraz Dejana Kehlara. Pierwszy z nich to król strzelców rundy jesiennej czeskiej ligi. Z kolei Słoweniec przez dwa lata kierował obroną Cercle Brugge. Melodią przyszłości okazał się Janusz Gol, który do Warszawy przyjedzie 1 lipca. Po stronie ubytków należy zapisać nazwisko Macieja Iwańskiego. Jego transfer pojawił się niczym grom z jasnego nieba. „Ajwen”, który pojechał z zespołem na obóz przygotowawczy na Cypr, opuścił zgrupowanie i podpisał umowę z tureckim Manisaspor. Z kolei Konstantyn Machnowskij ma zostać wypożyczony do Obołoni Kijów.

POLONIA WARSZAWA

Rywal zza między nie próżnował na zakupach. Ósme miejsce na półmetku ligi, to wynik zdecydowanie poniżej oczekiwań Józefa Wojciechowskiego. Nie dziwi, więc fakt, iż właściciel „Czarnych Koszul” nie szczędził grosza na transfery Adama Kokoszki, Macieja Sadloka czy też serbsko-białoruskiego zaciągu. To, co z pewnością cieszy Theo Bosa, to brak poważniejszych strat. Polonię opuścili piłkarze, którzy jesienią nie stanowili o sile zespołu.

RUCH CHORZÓW

Przenosiny Marka Zięczuka do Chorzowa to najgłośniejszy zimowy transfer Ruchu. Pozostałe nabytki nie powalają na kolana. Tym bardziej, że pobory przy Cichej będą pobierać piłkarze, którzy wcześniej pozostawali bez klubu lub jesienią występowali w Młodej Ekstraklasie. W przeciwnym kierunku powędrował Marcin Zając. Z kolei Maciej Sadlok będzie filarem obrony, ale w warszawskiej Polonii. Do listy „odeszli” dopisał się także Krzysztof Pilarz (Korona Kielce).

WISŁA KRAKÓW

Związani od lat z „Białą Gwiazdą”, uchodzący za jednych z najlepszych graczy na swych pozycjach, bracia Paweł i Piotr Brożkowie, zdecydowali się na transfer zagraniczny. Chętni na zakup okazali się przedstawiciele Trabzonspor, którzy wyłożyli na stół 4 miliony euro. Krajem „na cienkim i z pikantnym sosem” wybrał również Mariusz Pawełek. Były bramkarz Wisły znalazł zatrudnienie w Konyasporze, gdzie ulokował się wspomniany Marcin Robak. Na nieszczęście Roberta Maaskanta karierę postanowił zakończyć Cleber. Jednak strata wspomianej czwórki może okazać się wkrótce mało odczuwalna, gdyż z zagranicy pozyskano pięciu nowych graczy. Poza Michałem Siwakowem z Cagliari, pozostała czwórka regularnie występowała w swych klubach. Szczególnie Kew Jaliens, który przez lata wybiegał w podstawowej jedenastce Willem II oraz AZ Alkmaar.

ŚLĄSK WROCŁAW

Orest Lenczyk ostrożnie podszedł do zimowych zakupów. Poza Rafałem Gikiewiczem i zmieniającym często pracodawców Rokiem Elsnerem, nikt nie zasilił szeregów Śląska. Z kolei odejście graczy pokroju Wojciecha Kaczmarka czy Krzysztofa Ulatowskiego nie jest rozpatrywane w kategorii poważnych osłabień. Twardszy orzech do zgryzienia może mieć Lenczyk z Vukiem Sotiroviciem. Napastnik Śląska najwyraźniej nie nadaje na tych samych falach, co jego szkoleniowiec i obecnie piłkarz ani nie trenuje z kolegami, ani nie znalazł nowego pracodawcy.

WIDZEW ŁÓDŹ

Być może wkrótce kibice Widzewa zapomną o Marcinie Robaku, który obrał azymut na turecki Konyaspor. Powód? Z FK Ventspils ściągnięto Jurisa Žigajevsa. Łotysz w minionym roku zdobył 15 bramek w 18 ligowych występach. Wystarczy powtórzyć ten wynik w barwach RTS-u. Pomóc w tym mają także pozyskani inni strażnicy - Nika Dżalamidze pozyskany z rezerw CSKA Moskwa oraz Riku Riski, podstawowy piłkarz fińskiego Turun Palloseura.

ZAGŁĘBIE LUBIN

„Miedziowi” to praktycznie jedyny klub, który... nie pozbył się zimą jakiegokolwiek zawodnika. Ten stan może się jeszcze zmienić, gdyż podobno bliski Arki Gdynia jest Mateusz Bartczak. Lista zakupów ograniczyła się do trzech nazwisk. Jednak może się szybko okazać, iż nie liczy się ilość, a jakość. Powód? Do Lubina trafił król strzelców łotewskiej ekstraklasy. Deniss Rakels trafił do siatki rywali 18 razy w 26 spotkaniach. W kompleksy nie popada z pewnością Dominykas Galkevičius. Nowy pomocnik Zagłębia sięgnął z Ekranasem Ponieweże po mistrzostwo i puchar Litwy, strzelając przy tym 12 razy w 22 meczach. Z kolei David Solomon to wicemistrz świata oraz mistrz Afryki do lat 20 z Nigerią w 2005 roku.

OBOWIĄZEK OBOWIĄZKIEM JEST

PO 2,5 TYGODNIA SPRAWDZIŁEM REDAKCYJNĄ SKRZYNKĘ MAILOWĄ. Okazało się, że to najlepszy sposób, by wrócić do rzeczywistości po hiszpańskich wozach za Legią. 133 nieodebrane wiadomości. Wśród masy maili mam dość mętną uwagę przykuł ten o tytule „Legioniści nr 8”. Można się było go spodziewać, w końcu mijają dwa miesiące od poprzedniego numeru. Problem w tym, że kolega prowadzący 10 dni temu wyznaczył „dedlajn” na dziś wieczór. O ot...

ZASIAĆ DO KOMPUTERA NIE BYŁO TRUDNO. Ba, łatwo było go też włączyć, otworzyć Office'a i wpatrywać się w pustą stronę dokumentu. Lekko i przyjemnie przestało być, gdy trzeba było pozbierać myśli w odmóždzonej głowie. Gdyby chociaż heyowska „mucha zjawiała się”... Ale gdzie tam, mucha w zimę!? No chyba, że w Hiszpanii.

WŁAŚNIE! HISZPANIA! TYLE CIEKAWYCH RZECZY DZIAŁO SIĘ NA ZGRUPOWANIU!

Ot, choćby okazało się, że trener Skorża nie jest taki zły, na jakiego wyglądał i jak go malowały krakowskie pismaki. Facet ma jedną, podstawową zaletę. Nie kłamie w żywe oczy. Jak może, to mówi prawdę, a jak nie może, to nic nie mówi. Takie oczywiste? Nie w polskiej piłce. Ciekawe, czy na dłuższą metę tak się da? Nasz szkoleniowiec parokrotnie pokazał też, że nie są mu obce takie elementy humoru jak absurd czy groteska, zwłaszcza, gdy rozmowy schodziły na grząski obszar transferów. Fajnie, Legia będzie ciekawsza.

TYLKO ILE MOŻNA CHWALIĆ SKORŻĘ, GOŚCIA, KTÓRY NIC W WARSZAWIE JESZCZE NIE UGRAŁ?

Może lepiej zająć się legijną młodzieżą? Naszą przyszłością, naszymi nadziejami, naszymi orłętami! „Zyrko”, „Wolak”, „Efirek” i „Miłek” są obecnie oczkiem w głowie kibiców, czasem niektórych z nich wyróżnia nawet trener. Kłopot w tym, że jeśli chodzi o nich, to wyłazi ze mnie obrzydliwy pesymista i nie dostrzegam w tych piłkarzach przyszłych liderów Legii. Jeśli miałyby coś z nich być, to w tym wieku przynajmniej wchodziłoby regularnie na zmiany. Ich niewiele starszy kolega Ariel Borysiuk debiutował w pierwszym zespole trzy lata temu i na liczniku ma dziś 63 mecze w Ekstraklasie. O Wojtku Kowalczyku już nie wspomnę, bo na takie porównania trzeba najpierw zasłużyć.

O! WOJTEK! TO JEST TEMAT! 20 marca minie dwadzieścia lat, odkąd „Kowal” przedstawił się całemu światu i sieknął dwa gole wielkiej Sampdorii Genua. Piękna historia krnąbrnego chłopaka z Bródna, która już chyba zawsze będzie determinowała spojrzenie mojego pokolenia na młodych pukających do pierwszej drużyny Legii. Kowalczyk z marszu został idolem kibolstwa z Łazienkowskiej. Nie dość, że grał jak młody bóg, to jeszcze miał charakter i nie zwykł wylewać za kotnierz. Swój chłop! Pierwsze 4–5 lat

profesjonalnej kariery to szalona jazda w górę. Smutny ciąg dalszy znacie, ale „Kowal” nie pęka i doskonale daje sobie teraz radę jako telewizyjny ekspert. 20 lat... A pamiętam, jakby to było wczoraj...

NIESTETY, FELIETON NIE MOŻE BYĆ ROCZNICOWY, GDY PO DŁUGIM OCZEKIWANIU WRACA LIGOWA MŁOCKA.

Nasze ekstraklasowe gwiazdy przez półtora miesiąca ciężko pracowały, by przygotować się do pozostałych 15 kolejek. Przez pięć pierwszych zespoły będą wchodzić w sezon. Ci, którym uda się to lepiej albo gorzej, przez kolejnych pięć będą o coś walczyć. W ostatnich pięciu zaś przyjdzie zmęczenie sezonem, a do tego u większości brak motywacji, bo przecież spadek nie grozi, a puchary poza zasięgiem. Jak w tym wszystkim odnajdzie się nasza Legia? Sądząc po stylu gry ze sparingów to nie bardzo. Na pocieszenie wspomnę trenera Jacka Magierę, który zawsze powtarza: „Nie przywiązuję wagi do wyników meczów towarzyskich”. Do tego trzeba dorzucić niezmiernie popularne na Legii hasło: liga jest tak słaba, że wszystko może się wydarzyć. No i nieśmiertelne: piłka jest okrągła, a bramki są dwie.

PECH CHCIAŁ, ŻE O STARCIE LIGI PISAŁEM JUŻ ROK TEMU, A BARDZO NIE LUBIĘ SIĘ POWTARZAĆ.

Za to od dawna przymierzałem się do napisania tekstu o wszechwiedzących internautach, którzy mają odwagę anonimowo (a jakże!) obrażać, krytykować i wyszydzać klub, piłkarzy, rywali i samych siebie. Szybko jednak odszedłem od tej myśli, bo robactwo nie zasługuje na marnowanie czasu, nawet przy tak rozpaczliwym poszukiwaniu tematu, jak dzisiaj. Kolejny tematyczny niewypał...

ZOSTAJĄ TRANSFERY, A TYM SAMYM NIEZATAPIAŁNI MAREK JÓŻWIAK I LESZEK MIKLAS.

Jeszcze tydzień temu można byłoby ze spokojem owych panów zaatakować i zalać falą krytyki. Ale przecież do Warszawy trafił Michał Hubnik, a legioniści pokochali lidera strzelców ligi czeskiej za dwa gole w sparingu przeciwko Widzewowi. Swoją drogą, równie dobre wejście miał kiedyś Kenneth Zeigbo, inny pupil Łazienkowskiej, by później strzelić dla Legii tylko 5 bramek. W każdym razie, obiecywane transfery „last minute” zaczynają dochodzić do skutku i z krytyką działań pionu sportowego należy się wstrzymać. Miejmy nadzieję, że w ogóle nie będzie musiało do niej dojść. W końcu kiedyś musimy trafić ze wzmocnieniami!

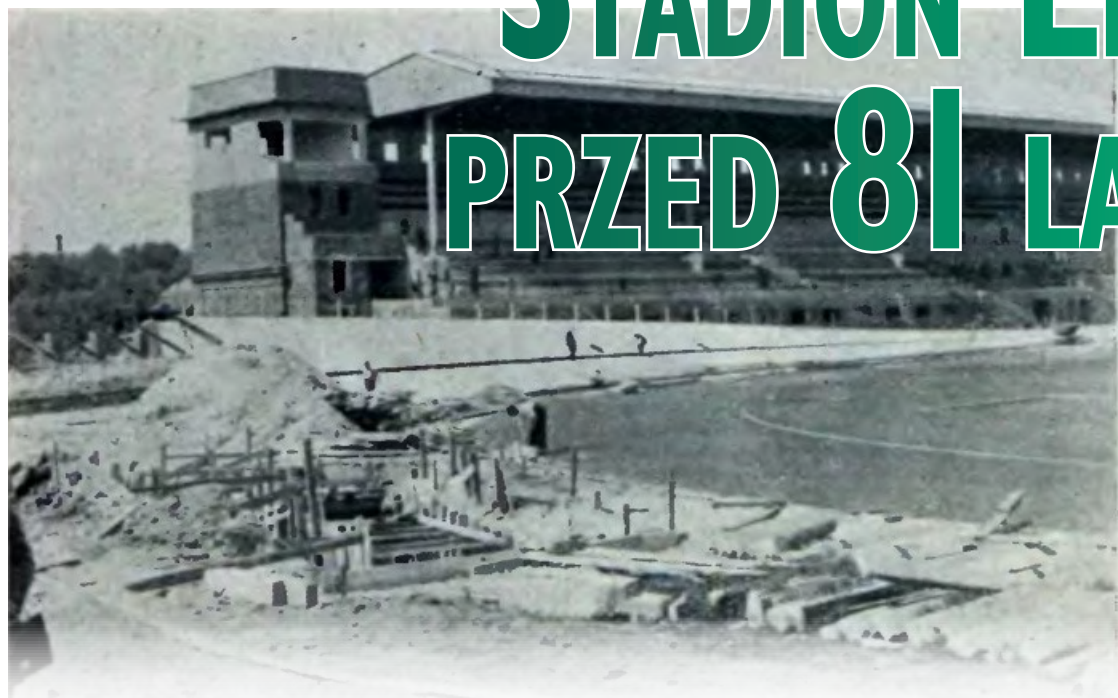
I TYM OPTYMISTYCZNYM AKCENTEM POZOSTAJE ZAKOŃCZYĆ TEKST O NICZYM.

Nie ma nic gorszego niż brak pomysłu pozwalającego sklecić kilkadziesiąt zdań.

HERBATA, STYGNIE, ZAPADA MROK A POD PIÓREM CIĄGLE NIC...

QBAS

STADION LEGII PRZED 81 LATY:



BUDOWA STADIONU LEGII JEST OBECNIE ŚLEDZONA PRZEZ TYSIĄCE KIBICÓW. ZAINTERESOWANIE BUDOWĄ NASZEGO STADIONU BYŁO SPORE TAKŻE PRZED 80-CIU LATY. TO CO ŁĄCZY OBA STADIONY TO FAKT, ŻE W MOMENCIE ODDANIA DO UŻYTKU NIE MIAŁY SOBIE RÓWNYCH W KRAJU. „MONUMENT I CHLUBA SPORTU POLSKIEGO. STADION IM. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO - GOTOWY” - PISAŁ PRZEGLĄD SPORTOWY W LIPCU 1930 ROKU. DZIŚ PREZENTUJEMY TEN OBSZERNY ARTYKUŁ POŚWIĘCONY NASZEMU STADIONOWI W CAŁOŚCI.

Trwająca od trzech lat budowa stadionu wojskowego im. Marszałka Piłsudskiego dobiega końca. Za kilka tygodni będziemy świadkami otwarcia tego kolosa, o którego rozmiarach i wartości użytkowej słabe zaledwie pojęcie dają notatki prasowe. Tymczasem jesteśmy w przededniu oddania do użytku pierwszego w Polsce stadionu sportowego na skalę europejską. Obiekt, który ofiarowuje nam Legia, nie ma sobie równego, a nawet podobnego w całym kraju.

„Ściana płaczu” - jak nazywano ceglany mur zamykający z drugiej strony boiska widok z drewnianych trybun Legii kryła tajemnicę nie lada. Owa dwu i pół piętrowa ściana jest oparciem dla wielkich trybun reprezentacyjnego boiska. Trybuny te mają 110 metrów długości, 12 metrów wysokości i mieszczą 18 rzędów ławek. Spojony lekką siecią wiązań żelaznych dach chroni widzów od deszczu. Siedem belek stalowych podtrzymuje strop, nie przeszkadzając 6-tysięcznemu tłumowi obserwować przebiegu walki na boisku. Architektonicznie wielki blok trybun, przytłaczający wprost swymi rozmiarami,

zamknięty jest dwiema wieżyczkami.

Specjalna trybuna reprezentacyjna, loża prasowa nad celownikiem oraz szereg wyjść na boisko dopełniają reszty. Zaznaczyć należy, że nowe trybuny nie mają miejsc złych: są tam tylko dalsze i bliższe, tańsze i droższe, ale z każdego miejsca można doskonale ogarnąć całość boiska i toru.

Pod trybunami mieszczą się sale klubowe i gimnastyczne, bufet, kuchnia i hotel dla zawodników (48 ubikacji). Całość jest ogrzewana centralnie. Środek placu zajmuje troskliwie wypielęgnowane, zdrenowane zorane i zasiane trawą boisko piłkarskie o przepisowych wymiarach. Za bramkami rzutnie, z przodu - skocznia lekkoatletyczna. Za zielonym medium boiska mamy czarny kolor wykończonej już bieżni sześciotorowej (stumetrówka - 8 torów), o długości 400 metrów.

Tuż pod trybunami biegnie szarym pasem tor kolarsko-motocyklowy, największa chluba klubu. I słusznie! Już sam fakt, że powstaje piąty w Polsce

CHLUBA SPORTU POLSKIEGO



tor kolarski, że stan posiadania sportu kolarskiego zwiększa się w ten sposób za jednym zamachem o 25%, że wreszcie kolarstwo torowe zyskuje nową i - co najważniejsze - nowoczesną podstawę istnienia, już to samo wystarczy by wykończenia stadionu wieszować przede wszystkim sekcji kolarskiej Legii.

Dziś tor jest już gotowy. Posiada on szerokość 9 metrów i dzieli się odpowiednio do swego przeznaczenia na dwie zasadnicze części. Dolny pas betonu, 4-metrowej szerokości, służyć będzie dla zawodów kolarskich (sprinterskich). Nachylenie wirażu 24 stopnie jest zupełnie wystarczające dla chyżości rozwijanej na rowerze. Górna część toru, o szerokości 5 m i nachyleniu 38 stopni, przeznaczona jest dla biegów za motorami i zawodów motocyklistów. Teoretycznie możliwe jest rozwinięcie bez groźby niebezpieczeństwa szybkości 140 klm na godzinę. Długość toru kolarskiego wynosi 500 metrów, motocyklowego - odpowiednio większa.

Beton toru ułożony jest na siatce z grubych prętów żelaznych, opartych o mur oporowy. Wejście na boisko w czasie zawodów kolarskich prowadzić będzie przez specjalny tunel podziemny, zapewniając w ten sposób bezpieczeństwo jadącym. Jest to pierwsze tego rodzaju rozwiązanie w Polsce.

Z drugiej strony stadionu (od pływalni) usypany będzie wał z betonowymi schodami dla publiczności stojącej. Na razie zmieści się tam 4500 osób. Program przygotowany przez organizatorów jest godny oprawy wspaniałego stadionu. Na plan pierwszy pójdzie kolarstwo, które otworzy sobie tor prywatnie i nieoficjalnie już 23 i 24 sierpnia. Z czołowymi zawodnikami polskimi zmierzy się wtedy ośmiu najlepszych sprinterów-amatorów świata, wracających z mistrzostw w Brukseli. Zawody o Wielką Nagrodę Warszawy staną się więc terenem rewanżu pokonanych, a polem do popisu dla zwycięzców.

Jeszcze raz przed urzędowym przecięciem wstęgi organizuje Legia zawody kolarskie w dniach 13 i 14 września. Ogniową próbę przejdzie wówczas tor motocyklowy. Niedociągły mistrz Choliński zmierzy się w meczu z Vertuą, o którym zachowaliśmy jak najlepsze wspomnienie, Herkuleynsem i Rudawskim.

Oficjalne otwarcie stadionu nastąpi 20 i 21 września. W obecności najwyższych dostojników państwowych staną na starcie obok lekkoatletów polskich: Koernig, Lammers, Wichman, Hirschfeld (Niemcy), Wide (Szwecja), Virtanen (Finlandia) i inni, asy o rozgłosie światowym. A jednocześnie na murawie boiska rozegrany zostanie drugi w historii polskiej piłki mecz z drużyną angielską: Legia - Corinthians.

Dalsze sensacje szykuje znowu sekcja kolarska. W dniach 30 i 31 sierpnia projektowane jest urządzenie zawodów za prowadzeniem motorów z udziałem Neffatiego (lider Seres, wielki Seres), Miguela (lider rekordzista świata Vandestuyft) i Lewanowa (lider Wittig). Nazwiska mówią za siebie. Wreszcie ostatnią bombą tegoroczną będzie porównanie sił naszych amatorów z najlepszymi zawodowcami zagranicznymi, urządzone wraz z uroczystym otwarciem toru. Zostaną więc sprowadzeni: b. mistrz świata Holender Moeskops, świetny sprinter francuski Schilles i najlepszy długodystansowiec włoski Binda.

Oczywiście projekty te należy traktować jako schemat do wypełnienia, wobec czego w trakcie wykonania zajdą pewne zmiany: w każdym jednak razie Legie obiecuje nam zbyt wiele, by potem miała dotrzymać za mało. Zresztą ogromny, wielomilionowy wkład funduszy w inwestycje wymaga od Legii wytężonej pracy w kierunku organizowania jak najczęstszych i najciekawszych zawodów.

PRZEGLĄD SPORTOWY rok 1930

DZIESIĘĆ WYJAZDÓW

W DRUGIM ROKU FUNKCJONOWANIA KOŁA SYMPATYKÓW LEGII WARSZAWA ZNACZNIE WZROSŁA LICZBA JEGO CZŁONKÓW. W 1959 ROKU PRZYBYŁO 175 OSOB I NA KONIEC TEGO ROKU LICZBA CZŁONKÓW KOŁA WYNOŚIŁA 277 OSÓB. CORAZ CZĘŚCIEJ KIBICE ZRZESZENI W KOLE ORGANIZOWALI WYJAZDY NA MECZE PIŁKARZY.

W 1959 roku zorganizowano 10 wyjazdów, z czego najliczniejszy był ten do Łodzi, na mecz z ŁKS-em. Fani Legii nie zmieścili się wówczas do 3 podstawionych autokarów i spora grupa (150 osób) do Łodzi ruszyła pociągiem. Autokarami podróżowało 140 kibiców. Na większość eskapad wystarczył jednak 1 (o pojemności 45 osób) lub 2 autokary. Najmniejszym „wyjazdem” w tamtym okresie było 30 osób na meczu Polonia Bydgoszcz - Legia, rozgrywanym 1 listopada 1959 roku. Legioniści pojechali także na mecz reprezentacji Polski do Chorzowa. Mecz Polska - Hiszpania obejrzało 35 osób zrzeszonych w Kole Sympatyków Legii.

Jak podają archiwalne źródła klubowe, Koło Sympatyków jeździło także na mecze rezerw Legii - tzw. Legii I-b. „Działalność naszego Koła nie ograniczała się tylko do piłki nożnej. Członkowie nasi byli organizatorami sportowego dopingu naszych zespołów w różnych dyscyplinach sportowych. Np. organizacja dopingu na porywa-

fot. sprawozdanie klubowe za rok 1960



Pod murami Wawelu — grupa kibiców WKS „Legia” podczas jednego z wyjazdów na mecz piłkarski zorganizowanego przez Koło Sympatyków

W 1959 ROKU

jących zawodach naszych koszykarzy z Polonią Warszawa, Śląskiem Wrocław, Wisłą i Gwardią. Członkowie naszego Koła nie ograniczali się jedynie do chóralnego dopingowania naszych zawodników w pojedynkach, w których byli oni faworytami. Wielu naszych kolegów nie lękało się męczącej podróży do Gdańska, aby zagrać naszych pięściarzy do walki o zapewnienie sobie dalszego bytu w I lidze. Stwierdzić należy, że nasz doping sportowy był nie mniej gromki i zorganizowany, niż u sympatyków miejscowej Polonii” - pisano w klubowym sprawozdaniu.

Członkowie Koła Sympatyków brali także udział w organizacji meczów o mistrzostwo II ligi i klasy A, pełnili m.in. służbę porządkową na meczach piłkarzy i hokeistów. „Do najbardziej udanych zaliczyć należy niewątpliwie spotkanie

w dniu 21 czerwca 1959 roku z drużyną i kierownictwem, przed wyjazdem Legii do Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz spotkanie z kierownictwem sekcji piłki nożnej po powrocie zespołu zza oceanu” - pisano dalej.

W 1959 roku najbardziej aktywnymi członkami Koła Sympatyków byli: Stefan Dąbrowski, Czesław Maj, Stanisław Pisarczyk, Leszek Salak, Jan Stefanowski, Kazimierz Pawlikowski, Stefan Walendzik, Alfred Stępkowski, Kazimierz Cacko, Kazimierz Zaremba, Stefan Sbupczewski, Stefan Strzałkowski i Stefan Zieliński. Prezesem Koła był Włodzimierz Kulicz, jego zastępcą Bronisław Nissenbaum, a sekretarzem Wacław Horodyjski.

BODZIACH

WYJAZDY LEGII W 1959 ROKU

- 22.03.1959 LECHIA GDAŃSK - LEGIA, 55 OSÓB, 1 AUTOKAR
- 19.04.1959 ŁKS ŁÓDŹ - LEGIA, 140 OSÓB (+ 150 POCIĄG), 3 AUTOKARY
- 03.05.1959 GÓRNIK RADLIN - LEGIA (MECZ W RYBNIKU), 60 OSÓB, 2 AUTOKARY
- 24.05.1959 WISŁA KRAKÓW - LEGIA, 35 OSÓB, 1 AUTOKAR
- 29.06.1959 POLSKA - HISZPANIA (MECZ W CHORZOWIE), 35 OSÓB, 1 AUTOKAR
- 02.08.1959 POLONIA BYTOM - LEGIA, 45 OSÓB, 1 AUTOKAR
- 23.08.1959 CRACOVIA KRAKÓW - LEGIA, 45 OSÓB, 1 AUTOKAR
- 06.09.1959 RUCH CHORZÓW - LEGIA, 45 OSÓB, 1 AUTOKAR
- 04.10.1959 GÓRNIK ZABRZE - LEGIA, 90 OSÓB, 2 AUTOKARY
- 01.11.1959 POLONIA BYDGOSZCZ - LEGIA, 30 OSÓB, 1 AUTOKAR

ULTRAS HOKEJ

